Rozmaitości

DNIA 2. SIERPNIA **N^er^ 31.** 1834 ROKU.

WYJĄTKI
Z DZIENNIKA PODRÓŻY C. K. MAJORA PROKESCH.
LISTY DO PRZYJACIOŁ.

(Ciąg dalszy.)

Kurlandczyk Jerzy Grotke, którego zdybałem na drodze z Syry, a którego smutną historyją nie chcę tych listów zaprzątać, towarzyszył mi w méj wycieczce. Zaopatrzeni listem zaletnym eparchy syryjkiego, Alexandra Axiotty, odwiédziliśmy Zantyjotę Panajottego Vaffiopula, który od rządu greckiego za usługi, jakie czynił będąc jednym z dowodzców wojska korynckiego, mianowany został przed dwoma laty eparchą paryjskim. Nie dawno ożenił się z piękną dziewczyną téj wyspy, pochodzącą z rodziny Maurojenich, i dla tego złożył swój urząd, ponieważ nikt nie może być eparchą w prowincyi, gdzie zawarł takie związki pokrewieństwa. Byliśmy dobrze przyjęci. Ponieważ nie wiele jeszcze dnia upłynęło i wiatr był właśnie sprzyjający, najęliśmy więc barkę do Antyparos, dokąd w godzinę przybyliśmy. Odległość portu Parechii od portu Antyparos wynosi zaledwo mil siedm. Piérwszy port jest obszérny i byłby przydatny dla okrętów każdéj wielkości, gdyby wstęp do niego nie był tak przykry, i gdyby mniéj był wystawiony na zachodnie i południowo-zachodnie wiatry. Mielizna i zaspy pomniéjszyły wstęp do niego. Zaspy są po największéj części cyplami skał nasrożone, z których największa dźwiga na grzbiecie swoim cerkiewkę Śgo Spirydyjona, inne zaś, *Durlo* zwane, o kilka stóp tylko nad wodą wystają. Równają się z płaskiemi szczytami portu Antyparos. Droga między obu wyspami jest tak dalece przez mielizny i płaskie wyspy po środku i w stronie południowéj zawalona, że przejazd dla okrętu, co głębiéj jak na siedm stóp płynie, jest prawie niepodobny. Z téj mianowicie przyczyny został szczupły i płytki port Antyparos, do którego najwięcéj jeźli mała tylko *tartana* wpływać może, schronieniem rozbójników morskich. Z któréjbądź strony pokażą się Turcy, z północy czyli z południa, nie są w stanie dostać się do tych małych zwinnych okrętów rozbójniczych. Raz wpłynąwszy na drogę do portu już rozbójnicy niczego się nie boją, gdyż pozostaje im zawsze wolne miéjsce do ucieczki. Na zamknięcie ich tak długie, jakby im to szkodzić mogło, rzadko czas pozwala. Przed 60 laty zaczęli Turcy kopać groblę środkiem kanału, która była dosyć wysoka, i mogła zamknąć wstęp rozbójnikom morskim, lecz nim ukończona została, bałwany morskie zniszczyły całą robotę. Austryjacki okręt kupiecki ośmielił się ostatniego lata, nie wiadomo z jakiéj przyczyny, puścić się z wiatrem północnym na tę niebezpieczną przeprawę, i podróż tę za cud opowiadają, gdyż okręt ten tak przesunął się przez ławy piasczyste, że aż dno morza zarył, i dostał się szczęśliwie wychodem południowym do Nio, dokąd był obrał kierunek. Od czasu wybuchu wojny greckiéj jest znowu port w Antyparos jedną z najniebezpieczniéjszych kryjówek rozbójników morskich.

Antyparos (Olearos Strabona) jest od północy zupełnie płaskie i podnosi się stopniowo ku południowi. Obwód téj wyspy podają na szesnaście mil. Jedyne znajdujące się tu miasteczko jednegoż z wyspą nazwiska leży o kilkaset kroków od portu. Mieszka tam zaledwo pięćdziesiąt familij. Mieszkańcy pilnie

)(

około pola pracują i znani są z dosyć dobrego mienia. Wyspa ta podległa jest eparchowi paryjskiemu. Od tego poleceni byliśmy prymatowi miasteczka, mnichowi, co najosobliwsze w świecie prowadził gospodarstwo. Wszedłszy do niego nienajprzyjemniej uderzył nas pierwszy widok. Wielka izba, z której okien i ganków widać było Nio i Heракliją, napełniona była holotą różnego rodzaju, z której jedni leżeli na ziemi, drudzy zaś siedzieli około stołu i bankietowali. Mnich, młody i wysoki mężczyzna, stał koło nich jak słup, i zdawał się cieszyć swoimi gośćmi. Na dywanie spało dwóch ludzi w czarnym cefalońskim ubiorze i w czarnych, czerwonem suknem obłożonych czapkach wełnianych; trzeci Cefalonijota, mała podsadkowata figura, uzbrojony pistoletami i nożami, zdawał się być przewodzcą u stołu. Zaledwo weszliśmy we drzwi, gdy tenże zerwał się, pozdrowił mię i towarzysza mojego, zaprosił do jedzenia z sobą i wezwał nas usilnie, byśmy z nim chléb łamali; potém z wielkim hałasem pobudził resztę śpiących, a ci równie po przyjacielsku postępowali z nami i tak, jak gdybyśmy się już znali od dawna. Przyniesiono ryby na zimno, sér, ciepłe mléko kozie z miodem, jaja i wino, i aż późno w noc bawiono się jak najweselszą pogadanką. Pytano, co nas na tę odludną wyspę sprowadziło, na co gdyśmy odpowiedzieli, rozmawiono o wojnie, wychwalano bohatérstwa Greków, hańbiono Turków i najprzód żartowano z Egipcyjan. Przewodnik nasz sprowadził tymczasem *pilotów*; tak nazywają ludzi, którzy podróżnych do groty Antyparos prowadzą; powiązano nadgniłe drabinki z postronków, przygotowano liny i światło. Całe grono oświadczyło jednomyślnie, że towarzyszyć nam będzie. Dotąd znajdowałem Greków zawsze bardzo poważnych, zamkniętych w sobie i cichych, prawie aż do nieprzyjemności; ta więc wesołość tych ludzi, w których gronie właśnie się znajdowałem, nie zostawiała mi najmniejszej wątpliwości, jakiém rzemiosłem trudnią się główne osoby tego towarzystwa. Coś tak dzikiego było w rysach ich twarzy, tak lekkiego i gibkiego w ich obejściu się; ludzie ci tak co chwila uszy i oczy nadstawiali i pośród zawrotu głowy, który lubili i za którym zdawali się ubiegać, tyle mieli przytomności umysłu, że nie mogłem żadną miarą uważać ich za początkowych w tym niebezpiecznym sposobie życia. Gdyśmy przybyli do portu, widziałem tam dwa mistyki (rodzaj statków) a te tak bardzo były na bok usunięte, żeśmy wtedy je dopiéro postrzegli, gdy na łodziach z wiosłami było już nam za poźno do powrotu. Główne osoby naszego towarzystwa bylito dwaj właściciele tych okrętów rozbójniczych; trzeci mienił się kapitanem tartany, która także w porcie stała i zdawała się mieć to samo, co i mistyki, przeznaczenie; reszta bylito ludzie, należący do ich orszaku, po części zbiegli mnisi z Krety, po części poblizcy włościanie, a dwaj bylito przejeżdzający apostołowie, to jest wysłańcy rządu, ażeby lud przez rozmowy przekonywać o potrzebie i pewnym skutku owoczesnéj wojnie, w téjże umacniać i do wytrwania podniecać. Ludzie ci byli pomiędzy sobą w najlepszém porozumieniu i w rzeczy saméj w istnących wtedy stosunkach nie uważano rozbojów morskich za zbrodnię, jeźli tylko przeciw samym Grekom prowadzone nie były. Zdawano się uważać w tém li rodzaj zarobkowości. Gdy już późno w noc było, otworzyły się drzwi i wszedł jakiś człowiek czarny i wysoki, w ciemnéj burce, czerwonym przepasany pasem, w którym miał mnóstwo broni zatkniętéj. Cisnął na mnie wzrokiem, jak gdyby mię chciał pożréć, a potém mówił tajemnie z najweselszym z towarzystwa, który go na bok wziął. Mimowolnie uczułem trwogę, bo nie uszło to mojéj uwagi, że rozmowa ich nas się tyczyła, ale nie można było ani słowa zrozumiéć. Cóżkolwiekbądź, byliśmy na wszystko przygotowani. »Jako, chcecież tego poczciwego człowieka wyprawić na zimno, nie rozgrzawszy piérwéj szklanką wina jego skośniałych członków?« rzekłem, gdy Cefalonijota dał majtkowi znak do odejścia. To mówiąc napełniłem szklankę moję, i podałem ją temu okropnemu człowiekowi, który wziął ją i wychylił, miotając mnóstwo przekleństw i złorzeczeń. »Cóż przynosicie nam nowego?« mówiłem dalej, ale Cefalonijota nie dał mu odpowiedzieć, lecz, zalecając pospiech, za drzwi go wyprawił. Twarz kapitana zmieniła się, nabrała pewnych rysów ponurych, co gdy

obecni postrzegli, odbiegła ich dawna wesołość. »Wojenny okręt stoi w porcie Naussy,« rzekł do mnie, »a wy jesteście z jego pokładu?« — »Tak jest,« odrzekłem, »i cóż ztąd?« — »Nie powiedzieliście mi o tém;« prowadził daléj rozmowę. »Cóż was to obchodzić mogło?« odpowiedziałem. »Nie żartujcie,« rzekł, jeszcze groźniéj na mnie poglądając. »Wiecie wy bardzo dobrze, co mię to obchodzi. Powiedźcie mi otwarcie, kto jesteście i czego chce wasz okręt w Naussie?« — »Jesteśmy podróżni na pokładzie tego okrętu. Zapomnieliżeście ostatnią burzę, że się pytacie, co w Naussie robimy? Rozwiniemy żagle, jak tylko wiatr nam posłuży. I dla tego to się spieszę, ażebym dziś jeszcze Antyparos odwiédził. Towarzysze moi nocują w Perachii i jutro tam mię oczekują.« — »Wasze wojenne okręty,« przerwał mi tu kapitan tartany, »polują na nas, lecz w tym porcie śmiejemy się z nich. Sądzą one, że są panami na tém morzu, i chciałyby nas jak psów pozatapiać; ale my mamy lepsze oczy.« — »Cóż wyto mnie mówicie?« odrzekłem owemu człowiekowi; wy polujecie na okręty kupieckie; wojenne polują na was; takieto zwykłe przeznaczenie. Czyliż bywało inaczéj, odkąd świat stoi? Cóż was to zastanawia, a w ogóle, cóżto do mnie należy?«

Tu towarzystwo powstało z wielkim hałasem na niesprawiedliwości okrętów wojennych, na okrucieństwa rządów chrześcijańskich, na niegodziwe czasy, a ten i ów mieszał groźby do swoich rozpraw, które z przykrością słuchać mi przychodziło. Wino jeszcze więcéj zapalało i mniemałem na chwilę, że mnie i towarzysza mego na kawałki porąbią, lecz w milczeniu wesołego Cefalonijoty znajdowałem uspokojenie i nadzieję. Pośród wrzawy krzyczałem, ile zdołać mogłem: »Czegoż chcecie? Zabijcie mię; cóż wam to pomoże; jak podłe tchurze odpłyniecie ztąd, i nikt wam nic nie zrobi, wiém o tém dobrze; ale okręt wojenny, skorobym do jutra wieczora do Perachii nie powrócił, podpłynie pod wyspę, uzbrojone łodzie przybędą, i żołnierze w wściekłości swojéj popalą domy waszych poczciwych przyjaciół, którzy teraz goszczą was u siebie, a między nimi puszczą z dymem i dom naszego zacnego gospodarza. Ci dobrzy ludzie, co tyle dla was czynią, będą cierpieli za to; wam wprawdzie nic się nie stanie. Miałem was za roztropnych ludzi, nie chcących nieszczęścia swoich przyjaciół, i za uczciwych tak dalece, że tym nic złego nie zrobicie, którzy z wami w zaufaniu jedli i pili, i których sami zaprosiliście do stołu. Czy sądzicie, żem nie wiedział, kto się tu znajduje? Co mi to szkodzi, rzekłem, w Perachii zamawiając łódź, oni napastują okręty, lecz podróżnemu dadzą spokój, który, oprócz kilku talarów i starego płaszcza, nic z sobą nie ma. Mimo tego jednak wziąłem list od walecznego Vaffiopula do naszego zacnego gospodarza; list ten będzie obroną moją, pomyślałem, gdyż oddaje mię pod opiekę gospodarza. Oto jest; patrzcie! Czytaj go, zacny gospodarzu!«

Zmuszony okolicznościami oddałem list, który dotąd ukrywałem przy sobie, zawiérał bowiem, oprócz mojego nazwiska, także imię ojczyzny mojéj i stan mój, a co mię tym ludziom nie bardzo zalecało. Lecz wzgląd ten ustawał w położeniu, w jakiém się znajdowałem, ileże zbójcy wiedzieli już oprócz tego o okręcie, na którym przybyłem. Mowa moja wrażenie zrobiła. Gospodarz, który lękać się zaczął, ujął się za mną, a jeden z apostołów, przeczytawszy list głośno i chcąc uchodzić za człowieka urzędowego, chwalił Vaffiopula i długą przemowę skończył okresem: »Kapitanie Antonio! ci podróżni są nasi.«

»My ich wam nie bierzemy,« odrzekł Cefalonijota, »albożmyto w ciemię bici?... Nie bójcie się,« mówił, obracając się do nas.

»Czegoż mamy bać się,« odpowiedziałem. »Jesteście rozsądni ludzie, wy i wasz towarzysz i wielu jest tu poczciwych i rozsądnych ludzi w waszém gronie, i gniewam się tylko, że niektórzy z was tutaj popsuli nam noc tak wesołą. Rozkażcie przynieść wina; oto są dwa talary! Ten Turek u mnie, kto pierwéj wstanie, dopokąd wszystkiego nie wypije!« To był sposób do uśmierzenia burzy. Pito i śmiano się aż do drugiéj godziny z rana. Opowiadano sobie mnóstwo żartów i powieści, a potém pokładli się wszyscy na dywanie. Mnie zaś i mojego towarzysza zaprowadzono do pobocznéj izby, gdzie łóżko było już przygotowane i gdzie się przekonałem, że i pomiędzy rozbójnikami morskimi spokojnie spać można.

(Dokończenie nastąpi.)

PIEŚNI CZESKIE
WACŁAWA HANKI.

(Dosłowne tłumaczenie z *Hankowy Pisne*, *w Praze u Jana Pospissila*, 1831.)

I.
BRZETYSŁAW.

W Brodowskim klasztorze
Rozwija się kwiat,
A nie widział równej
Krasy cały świat.

Z cesarskiego rodu
Itka* to niewinna,
Ottona Białego
Córeczka jedyna.

Ledwie w czeskiéj ziemie
Ta wiadoma rzecz,
Książę siodła konia,
Ciężki chwyta miecz.

»Na konia, dworzany,
»Sześciu biorę sobie
»Jeszcze dziś daleką
»Drogę z wami zrobię.

»Albo tę nadobną
»Dziewkę ja zdobędę,
»Alboli żywota
»Mego się pozbędę.«

Wrzucili się w siodła
Giermki pełni sił,
Pędzą za książęciem,
Krew im tryska z żył.

A gdy dnia drugiego
Zaświtało rano,
Szybkim lotem byli
Przed klasztoru ścianą.

Rozkazał im książę
Czekać pode ścianą,
Pokąd sam z klasztoru
Nie wyjdzie z kochaną.

W sieni konia stawi
Sam za ołtarz spieszy,
A Itka miłośnie
Śmieje się i cieszy.

I porywa dziewę
Z świętego klasztoru,
Wrzuca ją na konia
I kwapi się z dworu.

Brodacze, w obawie
Straty swego złota**,
Łańcuchem zawarli
Dziedzińcowe. wrota.

On zaledwo z mieczem
Skoczył pod podwoje,
Jednem cięciem łańcuch
Rozpadł się na dwoje.

II.
KOSZYCZEK.

Spojrzyj na koszyczek
Bujny w kwiat i liść,
Z kwiatów sobie będziesz
Ty wianeczek pleść.

Z naszejto zagrody
Niosę tobie kwiecie;
Od ciebie, ach! któraż
Droższa mi na świecie?

Spojrzyj jeno na te
Tak wspaniałe róże;
Kraśniejszego od niéj,
Rzekniej, co być może?

Nad te konwalije
Cóż jaskrawiej płonie,
I cóż nad fijołki
Większe sieje wonie?

Niezabudek jakby
Z obłoków się stoczył,
Maczek jakbyś w czerwcu*
Stokrotnie go moczył.

Nad te przecież róże
Z zagrodeczki mojéj,
O wiele wspanialsza
Krasa twarzy twojéj.

Choćby mak stokrotnie
Zwiększył krasę swą,
Przecież usta twoje
Stokroć słodsze są.

Ale ja kwiateczkom
Pochwały umniejszę,
Bo ciałeczko twoje
Bielsze i piękniejsze.

A gdy ciebie widzę
Wraz z kwiatami razem,
Oczy twe na świecie
Nieba są obrazem.

Słyszysz ten koszyczek
Sam do ciebie mówi:
»Młodzieńcowi twemu
»Ot wianeczek uwij.

III.
ŻYWOT.

Narody nie gasną
Pokąd jezyk żyje;

---

* W zdrobieniu Judyta, w czeskiém Gitka.

** Dosłowne wyrażenie się czeskie.

* Owad drobny, zastępujący niegdyś miejsce koszenilli w Polszcze, i znajdujący się na korzonkach kosmyczka i biedrzeńca. U naturalistów nazywa się *croccus Polonicus*, czém dawniéj u nas znaczny handel prowadzono. Przyp. red.

Mają barwę własną,
Ale jako zmyje
Obczyzna się wije;
Gdy dłań czucia gasną
Duch i sława gnije.

(Reszta tych Pieśni w przyszł. Nrze.)

GŁOWA Ś. JANA CHRZCICIELA.

HISTORYJA KRYMINALNA.

Na gościńcu z Barcelony ku Walencyi natrafiamy na wąwoz, morzem i pasmem gór opasany, znany pod nazwą wąwozu Balaguerskiego, a gdzie nad drogą ciągle prawie skały chropowate stérczą. W miejscu, gdzie ten wąwoz w bok się skręca, są te ogromne urwiska i skał parowy bardzo dobrémi kryjówkami dla zbrodniarzy. Miejsce to osławione jest mnóstwem zabójstw, a sześć blizko siebie stojących krzyżów zapowiada podróżnikowi, że tu w ziemi niepoświęcanéj spoczywają chrześcijanie, których śmierć zaskoczyła, nim świętémi sakramentami opatrzeni być mogli. Wszystkim zabójstwom tym towarzyszyły jednakie, szczególne charakterem okoliczności. Piérwszą ofiarą, padłą w tym nieszczęśnym wąwozie, był bogaty kupiec, jadący w maju r. 1828 z Lerydy do Tortozy. Interesa zmusiły go zboczyć z prostego gościńca; sam jeden jechał na mule; a nazajutrz mnich pewien znalazł go krwią zbroczonego w rowie gościńca. Ugodzony był kulą w czoło; prawie pomiędzy oczami; zabójca zabrał pieniądze i brylanty, a reszty rzeczy nie tknął się wcale. Muł pasł się spokojnie o kilka kroków ztamtąd i tłumoczka mu także nie wzięto. Z zadziwieniem postrzeżono w ręku zamordowanego wyciesany po prostu krzyż z drzewa; sędziowie udawali się na miejsce, lecz nie mogli nic takiego odkryć, przezcoby się była zbrodnia wyjawiła. Pięć podobnych zabójstw popełniono na témże miejscu koleją; wszystkie ofiary, podobnie jak piérwsza, ugodzone były jednym tylko wystrzałem w czoło, lecz takim, który życie koniecznie odebrać im musiał, i zawsze znajdowano przy zabitych krzyż drewniany. Wszystkie te zbrodnie wkrótce po sobie następowały. Dniem przed Ś. Hilarym tegoż roku (d. 23. paźdz. r. 1828) zabito na tymże gościńcu don Sebastyjana Aravedrę, który z Barcelony, gdzie wełnę z Segowii sprzedawał, jechał do Murcyi dla odwiédzenia swoich sadów oliwnych. W r. 1829 zabity został w tymże wąwozie don Andrzéj Escoriasa, który, dostawiwszy pakę strzelb do Tarragony, w interesach do Tortozy jechał. D. 24. lutego r. 1830 zamordowano Zoannofera, handlującego rozmaitémi towarami, który, przeszedłszy Nawarrę i część Katalonii, zamierzał do Tortozy, chcąc popłynąć dalej Ebrem na statku. Ośm dni przed Wszystk. Świętymi tego samego roku zabito Antonia Paquito Dyrbę, strzelca i przemytnika, który jeszcze tego samego dnia z rana pomagał przekradać tytoń francuzki w okolicę Balagueru, a nawet, jak uważano, nie bronił się, bo znaleziono przy nim nabitą strzelbę. Wreszcie rząd nieszczęśliwych podróżnych, poległych na tém okropném miejscu, zamknął dnia 14go stycznia r. 1831 Nervas-y-Alaves, co po sok z lukrecyi jechał do Tortozy. Skały te zostały od owego czasu osławione i lękali się ich nie tylko podróżni, ale nawet mieszkańcy z okolicy. Pastérze powiadali, że gdy w tamtą stronę pędzili kozy, znajdowali zwiędłe kwiaty na grobach zabitych podróżnych, położone tam niewiadomą ręką; wieczorem zaś widywali cień jakiejś dużéj postaci, klęczącéj koło krzyżów, ale która znikała natychmiast, gdy chcieli zbliżyć się ku niéj. Powiadali nawet, że słyszeli żałosne jęki, wychodzące z podnóża góry. Strach jakiś przenikał w tych miejscach, a ten musiał być bardzo śmiały, co się poważał iść tamtędy po zachodzie słońca. Nic wszakże nie wyśledzono takiego, coby sprawiedliwość mogło było na ślad popełnionych zbrodni poprowadzić. Wieści podawały w podejrzenie niejakiego Wacława Uriarte, który, co do urodzenia, był cudzoziemcem w Katalonii. O dawniejszém życiu jego nic nie wiedziano; domyśliwano się tylko, że przed rewolucyją z r. 1822 był Alcaidą, czyli dozorcą w którémś więzieniu inkwizycyjném. Służył z resztą w wojsku wiary i od lat kilku osiadł był w okolicy Tortozy. Nie wiedziano z czego żyje, a robił jednak znaczne wydatki. Mimo pobożności, którą się przechwalał, miano go jednak za złego i mściwego człowieka, i opowiadano o nim rózne sprawki, po których wnioskując, można go było uważać za zdolnego do największych zbrodni. Dnia pewnego pytano się go, dla

czego, będąc zręcznym strzelcem, nie jest miłośnikiem polowania. »Dla tego,« odpowiedział, »że, chcąc wytropić zająca, trzeba biegać za nim, a zabiwszy go, znowu biegać po niego, ażeby go przynieść. Lepiej daleko czatować na człowieka; ten sam nadejdzie, a z zabitym nie ma już innych trudów, jak tylko poszukać trochę po jego kieszeni.«

Inną razą, o rzecz prawie żadnéj wagi, pokłócił się z Antonim Pasquita Dyrbą. Towarzysząc sobie na polowaniu do *alfaquów*,* weszli, by się czém pożywić, do chaty rybackiéj. Dano im tam do jedzenia tylko sałatę, a iż ta była wodą, octem i oliwą podprawna, więc Antonio, częstując swojego towarzysza, używał bardzo niezgrabnie nieforemnéj łyżki, położonéj dla nich na stole. Wacław utrzymywał, że towarzysz jego trzymał łyżkę na odwrót, i że chciał jeść polewkę sałaty nie wydrążoną, lecz wydętą częścią łyżki; Antonio zaś twierdził, że używał tak łyżki, jak należało. Z tego wszczęła się mocna kłótnia, a w tym inny człowiek, nic nie wiedzący o przyczynie téj waśni, i któremu tę samę łyżkę poźniéj podano, osądził, że to nie była łyżka, tylko łopatka, z żadnéj strony nie wydrążona. Jakkolwiek z resztą powód do tego sporu był nic nie znaczący, Uriarte nie zapomniał jednak o nim i we trzy dni potém znaleziono Antoniego, zabitego w wąwozie Balaguera.

Podczas postu r. 1832 były licznie odwiedzane widowiska trupy aktorów w Tarragonie, przedstawiających sławną trajedyją z pisma świętego, Ścięcie Śgo Jana Chrzciciela. Trupa ta, obiecując sobie w Tortozie te same, co gdzie indziéj, zyski, udała się tamże w drogę. Rzeczy teatralne naładowane były na 2ch mułach; Fernando Garcia zaś, grywający rolę Ś. Jana, nie chcąc mułom powierzyć kosztownéj głowy, przedstawiającéj przy ścięciu tego Świętego główną rolę i opatrzonéj ruchoméi oczyma z emalii, wiózł ją na swojéj głowie, by nie została uszkodzona.**

Było już późno, a ponieważ gęsta mgła wychodziła z morza, spuszczając się na pewny krok swojego konia, zakrył sobie płaszczem twarz i oczy. Jechał sam i opodal od swoich towarzyszy, i gdy skręcał się około skały, padł wystrzał, a koń skoczył dęba. Garcia spadł z konia i chciał właśnie wydobyć się z płaszcza, w który się był zaplątał, gdy ujrzał, jak człowiek z karabinkiem w ręku zbliżał się ku niemu; podniósł się więc szybko i dobył sztyletu. Uriarte, gdyż onto był ten człowiek, nie mało był zdziwiony, że po raz pierwszy schybił i chciał już uciekać; lecz, postrzegłszy dwie głowy jednę na drugiéj, ujrzawszy wreszcie jak oczy Śgo Jana zabłysnęły okropnie, i jak również błyszczały wlepione weń oczy Garcii, mniemał mieć diabła przed sobą, i straszną przerażony był trwogą. Uciekał, ale *alpargaty** wstrzymywały w chaszczach kroki jego. Chcąc się dostać na skałę, uchwycił się wyrastającego z rozpadliny krzaku, lecz krzak ten złamał się przy korzeniu, i Uriarte padł przed same nogi ścigającego go Garcii. Bełkocąc, zawołał złoczyńca: *Noli me tangere satanas! Vade retro!* ale na krzyk Garcii przybyli jego towarzysze. Zastali Uriartego leżącego na ziemi, strach bowiem przytomność mu odebrał. Zaprowadzono go do starszego alkady w Balagueru, gdzie został przetrząśniony. Miał na sobie szatę pokutną z włosienia, a przy sobie różaniec, książkę do modlenia i włosy Śgo Dominika. Lecz znaleziono przy nim także sztylet, cztéry kule, a w pudełeczku kilka nabojów prochu angielskiego. Strzelba jego jeszcze dymem sczerniona była. Złapany na uczynku Uriarte zmuszony był przyznać się do swoich zbrodni. »Jak śmiałeś,« zapytał go sędzia, »kłaść święty znak naszego zbawiciela koło ofiar swej złości?« — »Mniejsza zabić ciało,« odpowiedział, »lecz zabić duszę jestto okropny występek. Modliłem się na grobach zabitych przeze mnie ludzi, i posypywałem je kwiatami, by o kilka dni pierwéj z czysca wybawieni być mogli. Stawiałem krzyże na mogiłach, ażeby, jeźli zabici nie byli jeszcze w stanie zbawienia, złego ducha od nich odpędzić. Widziałem go i... przebóg! oto widzę go znowu!« Krzyknął Uriarte na głos, gdy Garcia wszedł z dwoma głowami, chcąc okazać sędziemu, jakim sposobem życie ocalił. »Wszelki duch chwali Pana Boga!« zawołał raz jeszcze zbrodniarz i, dotknięty gwałtownym kurczem nerwowym, padł, jak bez duszy, na ziemię.

Ponieważ Uriarte odrzucił wyrokowanie niższych sądów, więc na wniosek prokuratora skarbu stawiony był przed sąd *alkady del crimen* i od tegoż skazany został dnia 13. czerwca r. 1832, podług uchwały z roku 1567, na karę szubienicy i konfiskacyją majątku. Wyrok ten zatwierdziła rada

* *Alfaques* (dosłownie ławy) są to kępy, uformowane mulizną na rzéce Ebro. Bywają one schronieniem mnóstwa ptaków wodnych, szczególnie kaczek i flamingów.

** Męczeństwo Świętych często na scenie w takich widowiskach przedstawiają. By wyobrazić ścięcie, wybierają aktora małego wzrostu; na głowę kładą mu czapeczkę, do któréj za pomocą sprężyny przymocowana jest głowa z tektury lub wosku. Umyślnie na to robione suknie aktora dochodzą aż do czoła, tak, że fałszywa głowa zupełnie naturalną się wydaje, a przeto na widowni w oczach publiczności odcięta być może.

* *Alpargaty*, trzewiki plecione z sitowia, a noszone przez wszystkich mieszkańców Katalonii, Walencyi i Granady.

Kastylii, lecz krol złagodził tę karę na więzienie dożywotnie, przez wzgląd na szczerą pobożność zbrodniarza. Byłoto ostatnie ułaskawienie, podpisane przez Ferdynanda VII.

— Ze Lwowa. —

W Nrze 25. Rozmait. z r. b. wspominaliśmy z pism wiédeńskich o wyjść mającém w Wiedniu dziele sławiańskiem Andrzeja Kacicha; teraz przytaczamy dla bliższéj wiadomości całkowity tytuł tego tak ważnego dla literatury sławiańskiéj dzieła: *Andrie Kačicha razgovor ugodni naroda slovinskoga, u komu se ukazuje početak i surha kraljá slovinski, koji puno vikovà vladase svim slovinskim drzawam, z rozličitim pismam od kraljá, baná i slovinski vitezová. Vitezke slavensko-horvatske narodne piesme, s dogodnim raztumačenjem, z mnogemi bilezkami z novim prostim in iztinsko temelje unorenem pravopisanjem proskerbljeno novo, od jezika zabludih osnaženo i propravljeno vandan je izdao Vakla Juraj Dunder, procur. knjigran: Slovensk. u Beču.* Dzieło to, którego błędne mieliśmy wydanie, już od dawna pomiędzy Sławianami cenione było powszechnie, a lud w miastach pomorskich Dalmacyi, podług świadectwa Appendyniego, z rozkoszą onegoż deklamacyi słuchał po miejscach publicznych. Jest już przełożone na język francuzki i w części na łaciński. We Lwowie przyjmuje nań przedpłatę księgarnia Kuhna i Millikowskiego.

Osady polskie w Czechach. Prawie cały obwód Klatowski w Królestwie Czeskiém liczne osady polskie zamieszkują. Szczep ten sławiański, osadzony z dawnych czasów śród innego, do dziś dnia jeszcze niektóre zachował własności swoje; tak np: oni sami tylko między Czechami używają w słowie był polskiego ł. Trudnią się najbardziej tkactwem, a mnóstwo tychże nosząc ze sobą tasiemki, wstążki, koronki i płótno na sprzedaż, obchodzi z wykrzykiem: *Kupte kalonki!* całe Czechy. Główném ich siedliskiem jest miasteczko Domazlice *(Tauss)*; dla tegoteż zwią Czesi podobnych kramarzy: *Kalonkarz domazlicky.* Ubior mężczyzn stanowi kaftanik niebieski i spodnie łosiowe; kobiety zas noszą króciutkie spodniczki i czerwone pończochy. Osady te polskie sprowadzone były do Czech w czasie wojny z Polską przez księcia czeskiego Brzetysława I.* i następnie przez Sobiesława II. Tłumy brańców polskich były wtedy gnane do Czech; a sam najdawniéjszy dziejopisarz Kosmas, którego śmierć około r. 1125 przypada, wyznaje, że większą część swych dziejów spisał podług opowiadań pewnego księdza polskiego, którego Brzetysław do Pragi z sobą, jako brańca, przywiódł. Oby nam pobratymcy Czesi o brańcach tych naszych w ich kraju żyjących obszérną udzielili wiadomość.
Żegota Pauli.

Z Premyśla. Zeszyt drugi pisma tutejszego »Przyjaciel chrześcijańskiej prawdy« zawiéra następujące artykuły: 1) Ciąg dalszy rozprawy o drogach, wiodących do poznania Boga i t. d. 2) O obchodzeniu dnia siódmego ze czcią religijną. 3) Dokończenie mowy Śgo Chryzostoma przeciw tym, co otrzymują w domach swoich siostry duchowne. 4) O żywocie i czynach Śgo Wincentego a Paulo (Ciąg dalszy). 5) Wiadomości literackie, a między innémi o dziele: »Zgodność i różność między wschodnim i zachodnim kościołem,« z niemieckiego Józ. Herm. Schmidta, przez ks. Fr. Siarczyńskiego przełożoném i wydaném bez miéjsca druku r. 1831. Jestto raczéj tylko przerobienie dzieła Schmidta, ubogacone licznémi uwagami szanownego autora naszego. 6) Rozmaitości. 7) O powstaniu, uposażeniu i przywilejach kapituły przemyskiéj ob. rzym. (Ciąg dalszy). Między innémi zawiéra teże zeszyt następującą naukowo - muzykalną wiadomość, którą tutaj dosłownie umieszczamy: »J. ks. Jan Jarmusiewicz, pleban w Zaczerniu, obw. Rzeszowskiego, wydaje: **Chorał rytualny gregoryjański,**« wyłożony jasno, łatwo i dokładnie we dwóch częściach. Piérwsza trudni się historyczném objaśnieniem i daniem sposobów poznania muzyki kościelnéj starożytnéj i nót różnych zadawnionych. Druga część zawiéra w sobie nóty teraźniejsze, jakiemi oddane są znaczniéjsze hymne, psalmy, antyfony, responsoryja, z przydaniem akompaniamentu organów. Autor założył sobie za cel, przywrócić do melodyi piérwotnéj, przez kościoł podanéj, pokaleczoną dziś rytualną muzykę, daléj ułatwić jéj wykonanie przez objaśnienia przydane. Chcąc uczynić przysługę dla kościołów polskich, położył cenę słuszną bardzo prenumeraty, za 10 arkuszy drukowanych, a 34 arkusze nót litografowanych, tylko 3 złr. mon. konwen. przedpłaty stanowiąc.«

W dobrach Rogalinie hr. Edwarda Raczyńskiego, (założyciela publicznéj biblijoteki w Poznaniu), położonych w Księztwie Poznańskiem, znajduje się kosciol, którego budowa jest ściśle naśladowaną z greckiego. Sam uczony hrabia, smak do pięknej architektury przywiózłszy z podróży po Grecyi, zatrudniał się wystawieniem tego kościoła, i jest on wiernem naśladowaniem świątyni w Nimes, znanéj pod nazwiskiem *Maison Carré.* Jestto niezawodnie najpiękniéjszy kościoł w krajach polskich.

Koło miasteczka Kostyr *(Behrendt)*, w Prusiech zachodnich, znajduje się duża wies Brzoza, w któréj teraz nie ma ani jednego chłopa. Mieszkańcy jéj, którzy wszakże nie są najmajętniéjsi, jestto sama szlachta, pochodząca z dawnych rodzin polskich.

Literatura rossyjska. Do nowych książek rossyjskich należy nowe wydanie »Bajek« klasycznego bajkopisarza Kryłowa, ozdobione 93 ściągającémi się do textu rycinami, ręki mistrzowskiéj. Podobnież w Petersburgu wyszły »Listy papieżów do carów rossyjskich w 10tym wieku.« Grecz wydał romans w 4ch częściach: »Czarna pani,« a P. Konczyn zapowiedział nową powieść historyczną: »Hrabia Obogański, albo Smoleńsk w 1812 roku.« Księgarz Smirdin wydaje Zbiór Klasyków rossyjskich: Batuszkowa w 2ch tom., Karamzyna w 18, Żukowskiego w 6, Dzierżawina w 5, Baratyńskiego w 3, Kozłowa w 2, Bestuszewa (pod przybranem nazwiskiem Marlińskiego) w 5ciu tomach. Z zadziwieniem nie widzimy ani Puszkina w tym zbiorze, ani Litwina Bułgaryna, tego *Jean Paula* Rossyi.

Gazeta Hanowerska pisze z Getyngi pod dniem 12. lipca: »Lekarze tutejsi Bunsen i Berthold odkryli przez liczne doświadczenia na zwierzętach, że wodnik 2go niedokwasu żelaza, czyli 2gi niedokwas żelaza od hygroskopicznej wody nieuwolniony *(Ferrum oxydatum hydratum, Eisenoxydhydrat)* jest środkiem skutecznym przeciw otruciu arszenikiem. Ponieważ dotąd nie był wiadomy środek przeciw zgubnemu działaniu arszeniku, a wodnik żelaza z natury swojej wcale nie szkodzi organizmowi ludzkiemu; pismo zatém pomienionych lekarzy, wydane w drukarni Dietricha, pod tytułem: *Das Eisenoxydhydrat,* zajmie powszechną uwagi lekarzy i badaczów przyrody.«

Taż Gazeta pisze: »Przyjaciołom astronomii będzie zapewne rzeczą nader przyjemną dowiedzieć się, że sir

* Pomiędzy ubiegającymi się o koronę polską po śmierci króla Mieczysława był także i książę czeski Brzetysław. Pozyskał wprawdzie głosów najwięcéj, jako pobratymiec; lecz urodzenie jego niedostateczne, był bowiem synem księcia Oldrzycha i kmiecéj córki Bożeny, wielką mu było przeszkodą. Rozgniewany Brzetysław rozpuścił hufce swoje po kraju polskim; zajął Szlązko, Poznań i Gniezno, a nawet podług latopisców czeskich Kraków także, czemu jednak dziejopisowie polscy, obstający za sławą narodu swego, nie wierzą.

J. Herschel, podług listów z przylądka Dobréj Nadziei, uporządkował już swoje astronomiczne narzędzia i wystawił swój dwudziesto-stopowy teleskop. Postrzeżenia już zapewne rozpocząć musiał. Ostatni list jego datowany jest d. 28. marca r. b. W nim powtarza i opisuje powtórnie swoję w każdym względzie szczęśliwą podróż i szczęśliwe swoich narzędzi przybycie, co w téj porze roku, z powodu wiatrów przeciwnych, połączone jest z wielą trudnościami. Mieszka na wsi, pięć mil od Kapstadu, nie daleko góry zwanéj *Tafel*, w dolinie prawdziwie rajskiéj, a duże ładne drzewa, prześliczne krzewy i kwiaty okrążają wonią pomieszkanie jego. Oko jego patrzy w niebo czyste, bez chmur i obłoków, w przepyszne niebo z niezliczonémi masami gwiazd, które, jak sam pełen uniesienia się wyraża, o wiele przewyższyło najśmielsze jego oczekiwania! Według życzenia jak najdoskonaléj urządzony, i do robienia badań żadnemi nie zrażony ofiarami, ubogaci nauki ważnémi odkryciami. Co za widok ma Herschel z przylądka! W pięciu nocach trzy były zupełnie czyste i wypogodzone.

W liczbie ciekawości, przywiezionych przez pa. Ruppell, z Abissynii, znajdują się dwa godne uwagi rękopisy. Jeden jest kopiją Biblii i zawiéra nowe dzieło Salomona, dwie nowe księgi Esdrasza, i znaczny dodatek do księgi Esthery, co wszystko zupełnie nieznane jest w Europie. Znajduje się też tam księga Enocha i pięćdziesiąt nowych psalmów, o których istnieniu uczonym było już wiadomo. Drugi rękopis jest rodzajem Kodexu, który Abissyńczycy odnoszą do Zboru Nicejskiego (325 roku), bowiem około tego czasu ogłoszonym został przez jednego z ich królów. Ten prawozbiór dzieli się na dwie księgi: pierwsza tyczé się prawa kanonicznego i traktuje o stosunkach kościoła z władzą doczesną; druga jest cywilnym kodexem. Pan Ruppell zebrał nadto pewną liczbę hymnów, które tém na uwagę zasługują, że są rymowane, co jest jedyną ozdobą poezyi, jaka dotąd odkryto w literaturze abissyńskiej.

Fra Diavolo. Każdy prawie zna operę tego nazwiska, ale mało jest takich, co znają historyją jéj bohatéra. Fra Diavolo był rozbójnikiem włoskim i właściwie nazywał się Michał Pezza. Gdy jenerał francuzki Championnet robił wyprawę do Neapolu (w początku r. 1799) Fra Diavolo wsławił się był już mordami w Itri. Odtąd niepokoił armiją francuzką z tyłu, podburzył obie Kalabryje przeciw Francuzom, i wiele czynił im złego. Urodził się w Itri, w Terra di Lavoro, i w młodości swojéj pasł kozy. Wstąpił potém do klasztoru i przyjął nazwę *fra Angela* (brata Anioła), ale wkrótce wypędzono go dla złego sprawowania się. Odtąd udał się w góry i został śmiałym złoczyńcą, żyjącym li z rozbojów i odznaczającym dzień każdy nowym mordem. Stanął na czele kupy przemytników i po całym kraju strach i zniszczenia rozszérzał. Król Ferdynand skazał go na śmierć i na głowę jego cenę nałożył, ale królowa Karolina ujęła się za nim. Dostał przebaczenie i dano mu dowództwo nad wszystkiémi zbiegłémi łotrami, z rozkazem napadania na wojsko francuzkie z tyłu, od Fondi aż do Garigliano. Osiadł całkiem w Itri, któreto miasto stało się wkrótce siedzibą największych złoczyńców. Rabował i zabijał samotnie jadących żołnierzy i podróżnych; ostatnich zwabiał do Itri i tam usypiał snem wiecznym. Wtedy jenerał francuzki Oliwier dowodził w Gaeta, ten posłał legion Polaków do Itri i ci, wypędziwszy z tamtąd Fra Diavola, zagnali go w lasy, lecz nie długo trwało, a Fra Diavolo znowu do Itri powrócił, oszańcował się w domach i bronił się dzielnie przeciw Francuzom i Polakom. Po wielkim krwi rozlewie wypędzono go ztamtąd powtórnie i zegnano aż za granicę. Kilkakrotnie stawał Fra Diavolo na czele 2000 powstańców; Francuzi większą siłę wystawili przeciw niemu i odparli go aż do Kalabryi, którą obrał za widownią swoich okrucieństw. Królowa Karolina przesyłała mu znaczne dary; Anglija mianowała go majorem w swojem wojsku, ale życie Fra Diavola za nadto wielu występkami skalane było; jako mordercę i przemytnika skazano go zaocznie na śmierć. Pojmany został r. 1806; stało się to za pomocą aptékarczyka z Salerno. Przywieziono go do Neapolu i osądzono, ażeby wisiał na szubienicy. Dowiedzieli się o tem Anglicy, krążący przed zatoką Neapolu i żądali przez parlamentarza, ażeby go wydano, jako angielskiego oficéra, ale Francuzi nie uważali na to i powiesili Fra Diavola, jako podpalacza i zabójcę.

Gdy Napoleon objął dowództwo nad armiją włoską, uważał, iż we wszystkiém niedostatek cierpiała. Wojsko to nie było już od dawna nowo mundurowane i, prawie rzéc można, chodziło w łachmanach. Tego samego dnia gdy przybył Napoleon, stawił się przed nim grenadyjer i skarżył się na stan lichy swojego ubioru. Jenerał, wiedzący dobrze, że magazyny, równie jak kasa wojskowa, prożne były, miał właśnie intendenta przy sobie. »Skarga tego człowieka jest zupełnie słuszna,« rzecze do intendenta, »rozkaż wćpan uczynić jéj natychmiast zadosyć.« Co powiedziawszy dodał: »To mi jest tylko przykro, że gdy ten waleczny żołniérz, który, lubo młody jeszcze, jest jednak starym żołniérzem, będzie miał nowy mundur, więc go za rekruta uważać będą.« — »Nie jenerale, nie chcę mieć nowego munduru,« odpowiedział grenadyjer.

Od r. 1789 — 1830 było we Francyi dziesięć rządów po kolei: Ludwik XVI., konwent narodowy, dyrektoryjat, konzulat z trzema konzulami, dożywotni konzulat, cesarstwo, piérwsza restauracyja, sto dni, druga restauracyja, Ludwik Filip, król Francuzów.

Biblijoteka w Algiérze składa się dotąd tylko z dziewięciu tomów, a jéj biblijotekarz bierze płacy 5,000 fr.

Dzienniki francuzkie donoszą o następującém zdarzeniu, które, jeżeli jest prawdziwe, wiele już opowiadanych przypadków podobnego rodzaju uczyni prawdo podobnemi. Niejaki pan Williams, przybyły przed sześcią miesięcy z Jamaiki do Anglii, pił przed samym prawie wyjazdem swoim ze strumyka, na którego dnie widział mnóstwo gadzin, mających może stopę długości. Przybywszy do Anglii uczuł w sobie dziwne nudności; ból żołądka i pewny ruch we wnętrznościach, czego wytłumaczyć sobie nie umiał, aż dopiéro, gdy sobie przypomniał ów strumyk w Jamaice, z którego pił. Udał się więc zaraz do lekarza, imieniem Mott, któremu zdarzenie swoję opowiedział, a ten używał różnych sposobów, lecz choremu nie sprawiało to żadnéj ulgi w bolach. Przeciwnie cierpienia powiększały się jeszcze, Williams twierdził, że wyraźnie czuje gadzinę, zapadł w melancholiją i uważał się za zgubionego. Pan Mott podejmował się wydobyć gadzinę za pomocą operacyi, lecz chory nie chciał się skłonić do tego. Nareszcie lekarz zaczął innego próbować sposobu, i kazał słabemu pościć kilka dni. Bole zaczęły się pomnażać i chory sądził, że umrzéć musi. Wtedy go na łóżko na wznak położono, kazano mu usta otworzyć i postawiono przed niémi misę z ciepłém mlekiem. Raptem chory zsiniał na twarzy i sądzono, że się udusi, gdy w tém gadzina wystawiła głowę z ust jego i zaczęła chciwie do mléka robić języczkiem. Powoli odsuwano misę, więc i gadzina coraz się więcéj wysuwała, nareszcie jeden z obecnych schwycił ją, całkiem wyciągnął i zabił. Gadzina miała sześć stóp długości. Pan Mott zachował ją w spirytusie; Williams zaś zupełnie wyzdrowiał.

Wyrok cesarza chińskiego: »Ile możności nie będę cierpiał żadnych próżniaków w państwie mojem; albowiem za każdego próżnującego człowieka inny głód i zimno znosić musi.«

REDAKTOR, MIKOŁAJ MICHALEWICZ. DRUKIEM PIOTRA PILLERA.